Nr 215. Kraków, Wtorek 22 Września 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichmar i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 21 września.

Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o niechęci warszawskiego archijereja Leoncyusza do podwładnego sobie duchowieństwa, pochodzącego z Galicyi. Powodów tej niechęci bliżej nie znamy i zresztą obojętnemi są dla nas całkowicie. Donioślejszemi są jej następstwa: hierarcha prawosławny miał w ostatnich czasach zaproponować popom ex-unickim, aby się przenieśli do dyecezyj wielkorosyjskich, celem zastąpienia ich popami czystej krwi rosyjskiej. Wskutek tego ośmiu z liczby popów urodzonych w Galicyi wniosło, jak nam doniesiono ze Lwowa, prośbę do konsystorza grecko-katolickiego we Lwowie o przyjęcie napowrót do Kościoła katolickiego, a wielu innych zamierza pójść za ich przykładem. Według zaś informacyj *Diła*, jednego już przyjęto na łono Kościoła, a dwóch innych o przyjęcie ma się ubiegać aż w Rzymie.

O ile powrót zbłąkanych synów na łono matki-Kościoła jest wogóle objawem i pożądanym i pocieszającym, o tyle jednak w danym wypadku budzić może pewne obawy i nakazywać niezwykłą ostrożność. Chociaż decyzya w tej sprawie znajduje się w pewnych i troskliwych o dobro swych dyecezyan rękach X. Metropolity, to jednak z obowiązku dziennikarskiego radzibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników na niektóre okoliczności i wskazać na pewne niebezpieczeństwa.

Zastanówmy się tylko, z jakiego to materyału składała się emigracya galicyjska z przed laty dwudziestu do dyecezyi chełmskiej, i jakiemi pobudkami kierowała się w ubieganiu tamże o stanowiska duchowne? Były to żywioły najlichsze pod względem religijno-moralnym i politycznym, szumowiny kleru ruskiego w Galicyi wschodniej, plon propagandy schyzmatyckiej i panrosyjskiej w naszym kraju. Zaczynając od X. Hipolita Krynickiego, późniejszego rektora seminaryum unickiego w Chełmie, spieszył cały zastęp księży i alumnów galicyjskich na wezwanie X. bisk. Kuziemskiego i takich intruzów-administratorów, jak X. Woycicki i X. Marceli Popiel, aby służyć tam za narzędzie rządu w dziele niszczenia własnej wiary, własnego obrządku, na szkodę i zgorszenie wiernego wierze przodków ludu ruskiego. Oni to pomagali X. biskupowi Kuziemskiemu najpierw do „oczyszczania“ obrządku, a gdy nie było już czego „oczyszczać“ — płynęli wraz z X. Marcelim Popielem pełnemi żaglami do portu prawosławia. Każdy pomysł tego ostatniego, każdy projekt rządowy na zagładę unii, znajdował najpowolniejsze narzędzia w emigrantach galicyjskich. Zająwszy w dyecezyi chełmskiej wszelkie wpływowsze stanowiska: w kapitule, w konsystorzu, w seminaryum duchownem, najlepsze parafie i wszystkie prawie posady dziekanów, dla wyższych pensyj, nagród, orderów i innych łask carskich, stali się nie pasterzami, lecz wilkami ludu ruskiego, tego zacnego ludu, który składał tyle dowodów szczytnego przywiązania do wiary ojców, który nie skąpił dla niej krwi i mienia, a wylał w swej niedoli łez morze. Czy przybłędów galicyjskich postawa ludu zdołała opamiętać? Czy poruszyła choć na chwilę ich drzemiące sumienia? Z setki przybyszów zaledwie tylko jeden jedyny cofnął się przed aktem jawnej apostazyi. Na wszystkich aktach, podaniach, adresach, w misyach i deputacyach, przygotowujących niszczenie unii, wszędzie widzimy na czele wychodźców galicyjskich, wszędzie spotykamy się z ich inicyatywą. Na stu kilkudziesięciu księży urodzonych w Królestwie, apostazowało zaledwie tylko 18! Nie będzie zbyt śmiałem może przypuszczenie, że bez inicyatywy i czynnej pomocy rozmaitych Diaczanów, Liwczaków, Popielów i t. p., niszczenie unii mogłoby napotkać na nieprzezwyciężone trudności.

Czego księża-apostaci z Galicyi pragnęli, na razie wszystko prawie otrzymali. Parafie prawosławne w byłej dyecezyi chełmskiej należą do najlepiej uposażonych w całej Rosyi, a odłam tamtejszy kleru prawosławnego był i jest prawdziwym benjaminkiem św. Synodu. Przez lat 16 nie słychać było ze strony popów ex-unickich żadnego westchnienia za dawną wiarą i lepszą przeszłością, żadnego słowa żalu lub wyrzutu, a tłustego chleba popowskiego nie mięszali oni wcale ze łzami.

Naraz dowiadujemy się o zamiarze niektórych apostatów powrotu na łono Kościoła katolickiego, wraz z wiadomością o propozycyi, uczynionej przez archijereja Leoncyusza, aby się przenieśli do dyecezyj wielkorosyjskich. Widocznie, że narzędzia już się zużyły — potrzeba nowych, świeżych, budzących może więcej zaufania. Murzyn swoje zrobił, a teraz może pójść, chociażby nad brzegi Wołgi. Tak zwykle wyzyskiwała i wyzyskiwać będzie polityka rosyjska tych, którzy bądź to dla interesu, bądź w naiwności i dobrej wierze dadzą się uwieść jej syrenim głosom o miłości i wzajemności plemiennej. Niech i ta okoliczność posłuży za ostrzeżenie i naukę — jeżeli ich jeszcze potrzeba — dla tych, do których Rosya zwracać się jeszcze będzie z afektami natury kościelnej lub politycznej.

Istotnie! nad propozycyą archijereja warszawskiego można się było zadumać. Trzeba będzie porzucić wygodne probostwa, murowane cerkwie, pobyt w sąsiedztwie stron rodzinnych i świata zachodniego, a pójść w głąb Rosyi, na ubogie, a ostatniemi czasy wygłodzone parafie, gdzie ogół inteligencyi, nie krępowany jak w ziemiach polskich względami politycznemi, nie tai swej pogardy dla popa, całej jego rodziny i nawet czeladzi popowskiej. Aby się na to zgodzić, potrzeba chyba przekonania, ofiary dla Kościoła, któremu się służy. Nie było ich, gdy szli na siepaczy własnego kraju i grabarzy własnej Cerkwi do Chełmu, można i należy się obawiać, że nie będzie ich u wielu, pragnących obecnie wrócić do Kościoła katolickiego. Prędzej uwierzylibyśmy w szczerość nawróconego popa, wyznającego prawosławie od urodzenia, jak w szczerość tych, którzy z księży unickich stali się popami, a z popów pragnęliby znów przeistoczyć się w księży unickich!

W pierwszych wiekach chrześciaństwa, jeżeli któryś z wiernych, na widok miecza katowskiego lub stosu, rzucił „szczyptę kadzidła“ na ołtarz ofiarny, musiał pierwej długą odbywać pokutę i złożyć niekłamane dowody żalu i skruchy, zanim go napowrót przyjęto do jedności Kościoła. O ileż większych dowodów szczerości żądać należy od tych, którzy stali się powodem niesłychanego zgorszenia w Kościele, zatracenia tylu dusz wiernych, a przez lat co najmniej 16 i słowem i czynem służyli wrogom Kościoła, sypiąc na ich ołtarze pełną dłonią kadzidła! Tylko łzami, pokorą i zadośćuczynieniem, powinni stopniowo, powoli, torować sobie drogę do przebaczenia i ufności. Pośpiech i łatwość w przyjmowaniu nawróconych mogłyby wyjść na szkodę naszych unickich dyecezyj, a wnieść ferment i rozczyn szyzmatycki tam, gdzie, Bogu dzięki, zmiana na lepsze w tym względzie coraz widoczniejsza.

Przegląd polityczny.

Rozkaz do armii cesarza Franciszka Józefa, wyrażający uznanie i podziękowanie zarówno armii wspólnej, jak i obu obronom krajowym, napełnia poddanych austryackiego państwa otuchą i wiarą w przyszłość. Olbrzymie ofiary, jakie ludność Austryi ponosi na utrzymanie wojska, a które w niedalekiej przyszłości znowu się zwiększą, widzimy, że nie idą na marne. Bitność wojenna naszej siły zbrojnej, jak zapewnia nas jej wódz najwyższy, postępuje coraz więcej i daje gwarancye, że nie zawiedzie ona położonego w niej zaufania w chwilach trudnych i niebezpiecznych. Niedawno temu sprzymierzeniec naszego monarchy, cesarz Wilhelm II, świadek tegorocznych popisów pod Schwarzenau i Göpfritz, podobne oddał pochwały austryackiemu wojsku; słowa zaś jego w połączeniu ze świadectwem, jakie zawiera bystrzycki rozkaz cesarski z d. 15 b. m., odbiją się szerokiem echem we wszystkich mocarstwach Europy i radośnie zostaną powitane we Włoszech i w Anglii. Tam, gdzie lekceważono dotychczas znaczenie austro węgierskiej siły zbrojnej i gdzie tendencyjnie starają się ją poniżyć i ośmieszyć, obie te manifestacye wywrą niezawodnie niemałe wrażenie i przyczynią się do poważniejszego rachowania się z rolą, jaka w przyszłej wojnie przypaść może austryackiej armii.

Decydujące czynniki monarchii starają się, żeby ta rola mogła się stać jak najświetniejszą; pochwały obu cesarzy stanowią, według ich pojęcia, jedynie bodziec do dalszych udoskonaleń w organizacyi powierzonego ich pieczy wojska. Wspólny minister wojny, baron Bauer, żąda, jak wiadomo, znacznego powiększenia budżetu, przeznaczonego na wydatki dla armii; postulaty jego stanowią przedmiot narad, jakie się rozpoczęły w piątek w południe w pałacu ministeryum spraw zagranicznych pod prezydyum hr. Kalnoky'ego. Oprócz przewodniczącego i bar. Bauera, biorą w nich udział: hr. Taaffe, Dr Steinbach i hr. Falkenhayn ze strony rządu austryackiego; hr. Szapary, p. Wekerle i p. Szögyeny ze strony rządu węgierskiego, oraz admirał baron Sterneck, szef sekcyi Röckenzaun i wielu fachowych referentów z wspólnego ministeryum wojny i sekcyi marynarki. Po ukończeniu wyczerpujących omówień odbędzie się konferencya ostateczna pod osobistem przewodnictwem cesarza.

Vossische Ztg podała z końcem ubiegłego tygodnia otrzymaną z Londynu wiadomość o rzekomem starciu, do jakiego przyjść miało między wojskami rosyjskiemi a afgańskiemi „w prowincyi Hindukusz.“ Walka wywiązała się podobno wskutek sporów o linię graniczną Buchary; wojsko rosyjskie wyszło z niej zwycięsko Dzienniki berlińskie odrazu zaznaczyły nieprawdopodobieństwo tej sensacyjnej wiadomości, choćby z tego względu, że w Afganistanie nie ma wcale prowincyi Hindukusz. Taką nazwę nosi pasmo gór, stanowiące linię graniczną dopływów rzek Indus i Oxus, położone w głębi kraju. Rosya, zanimby mogła dotrzeć do gór Hindukusz, musiałaby zająć tak zwany turkmeński Afganistan, a więc prowincye Balksz, Chulm i Kundus, pozostające pod panowaniem emira Abdurramana. Pochód zaś przez te terytorya zająćby musiał najmniej kilka tygodni czasu, o czemby Europa niezawodnie wiedziała. W każdym razie zatem depesza *Vossische Ztg* jest niedokładna. Prawdopodobniej wygląda przypuszczenie innych dzienników, że chodzi tu o zatargi graniczne nad rzeką Oxus, albo o przygody rosyjskiej ekspedycyi Pamira w górnem porzeczu Oxus, w afgańskim Badakszanie. Już przedtem zwracano uwagę, że Rosyanie czynią widoczne przygotowania do zajęcia bokarskiej strony rzeki Oxus. Bezpośrednio po ogłoszeniu przedłużonego trójprzymierza i po zbliżeniu się Anglii do sprzymierzonych mocarstw, rozeszła się pogłoska, że chan Buchary wybiera się w odwiedziny na dwór carski w Petersburgu. Pod pozorem czuwania przez czas jego nieobecności nad pozbawionem władzcy terytoryum, wojska rosyjskie rozłożyły się w chanacie i zajęły ważne punkta przeprawy przez rzekę Oxus, miejscowość Kilif, Termes i Chosztepe, w których dotychczas rezydowała jedynie bucharska siła zbrojna. Przez te punkta przechodzą drogi karawanowe do Balksz i Chulm na góry Hindukusz, a przez nie do Kabulu w dorzecze Indusu.

Takie posunięcie się naprzód wojsk rosyjskich, zatrwożyło niepomiernie emira, który też zażądał od wicekróla indyjskiego, żeby rząd anglo-indyjski wdał się energicznie w tę sprawę. Czy wicekról uczynił zadosyć życzeniu emira — niewiadomo; dosyć, że przez jakiś czas nie poruszano wcale tej materyi i dopiero depesza *Voss. Ztg* przypomina na nowo całe zajście. Domysł, że wchodzi tu teraz w grę „naukowa“ ekspedycya Pamira, jest może trafny. Ekspedycya ta zaopatrzyła się dla swoich „naukowych“ celów w 600 ludzi piechoty i jazdy, oraz w dwa działa górskie; dąży ona wrzekomo do zwiedzenia mało znanych okolic Kafiristanu i musi pochód swój odbyć przez terytoryum, nominalnie tylko należące do emiratu i zamieszkałe przez zdziczałą ludność górską, która niezawodnie nie bardzo gościnnie przyjęła „żądnego wiedzy“ Rosyanina. Stąd pewnie przyszło do starcia, które wywołało w sobotę pewne wrażenie nawet w sferach giełdowych.

Drugą sensacyjną wiadomość podał *Mémorial diplomatqiue*, którego informacye zresztą często bywają nie najlepsze. Według nich rządy mocarstw europejskich otrzymają w tych dniach formalną propozycyę gabinetu angielskiego, dążącą do wspólnego wypowiedzenia wojny Chinom z powodu, iż Europejczycy tam zamieszkali za doznane krzywdy nie otrzymują na żadnej drodze odpowiedniego zadosyćuczynienia. Według depeszy, jaka w niedzielę nadeszła z Paryża, jak zapewniają „ze strony stojącej blisko ministeryum spraw zagranicznych“, całe doniesienie nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Rząd angielski, zarówno jak i rząd francuski, wręczył tylko rządowi chińskiemu notę, „niezostawiającą wątpliwości co do intencyj mocarstw w razie, gdyby Chiny zaniedbały dania im szybkiej satysfakcyi i zarządzenia energicznych środków bezpieczeństwa.“

„Polacy pruscy“.

Taki jest tytuł artykułu, podpisanego literami S. U., który spotykamy we wrześniowym zeszycie czasopisma *Deutsche Revue*. Artykuł ten stanowi rzadki wyjątek w piśmiennictwie pruskiem, zwykle tak nam niechętnem i niesprawiedliwem. Oto ważniejsze z niego ustępy.

Po stwierdzeniu, że pomimo stuletniej przynależności do Prus Polacy nie zapomnieli swojego języka i zachowali odrębność narodową, autor pisze dalej: „Roztrwoniliśmy wiele czasu i sił na to, by zgermanizować Polaków, a po stu latach doczekaliśmy się tego, iż żywioł polski w dzielnicach naszych więcej się wzmógł, niż podupadł i że zyskał na sile wewnętrznej. I czemże się stało, że mimo wszelkich naszych zabiegów osięgnęliśmy wręcz przeciwne rezultaty od tych, jakie osięgnąć zamierzaliśmy? Na zapytanie to odpowiadają po największej części, że postępowanie nasze było niekonsekwentnem, ponieważ raz traktowaliśmy Polaków zanadto po przyjacielsku, a drugi raz znowu z bezwzględną surowością. Zmiana ta w obchodzeniu się z Polakami tłómaczy się wszelako tem, że za każdym razem przekonywaliśmy się o bezskuteczności użytych środków wychowawczych, jak niemniej o tem, że wszystkie zajścia w Kró-

Fuga Bacha.

POWIEŚĆ

(30) przez *Esteję*.

(Ciąg dalszy).

XI.

Dążąc od Fastowa aż pod Tabańczę, gdzie okiem sięgnąć, płaszczyzna niezmierzona, smętna, bezbrzeżna, pod jasnem, bladem niebem. Najpierw za Fastowem firmament opiera się na czarnej linii lasów; linia ta długa, ciemna, wąska, zdaje się obejmować widnokrąg jak żałobna przepaska, która oddziela ziemię krwią przesiąkłą od reszty świata. Nagle urywa się ta tajemnicza w swej ciemnej szacie zapora; firmament bezbrzeżny zlewa się w jednę całość z obszarem ziemi niezmiernym Oko ginie w przestrzeni; ani drzewa, ani chaty, ani rzeki, ani jeziora, nic, nic! Ziemia i niebo, niebo i ziemia, a pociąg, siłą pary gnany, jest jedynym wypukłym punktem na tej pustyni, tak, jak statek na falach oceanu. Zamiast mewy białej stada kruków unoszą się w przestrzeni, a oko szuka mimowoli, czy nie znajdzie owego „Kozaka, co pędzi na szybkim koniu,“ szuka póty, póki imaginacyą nie dostrzeże go wyraźnie, tak się owa pędząca postać, naszkicowana przez wielkiego poetę, zrosła ze stepami w wyobraźni naszej.

„I pusto, smutno, tęskno w bujnej Ukrainie.“ „Pusto.“ Zda się, że życie wymarło, że kruki plondrują tylko, szukając krwawego żeru.

„Tęskno.“ Tak tęskno, że łza z serca do oka płynie; tęskno za minioną przeszłością; tęskno, jakgdyby duchy dawnych, innych ludzi unosiły się w przestrzeni i razem z cichym szeptem wiatru westchnieniami zapełniały powietrze. Tęskno, jakgdyby własna dusza przerwać chciała zapory cielesne i wyrwać się i złączyć z temi, które już zapór nie znają, a które jakieś lepsze, wznioślejsze, czystsze, serdeczniejsze być musiały, niż te, które dziś żyją innem niż dawniejsze życiem Tęskno za czemś nieokreślonem, nieujętem, bo cały krajobraz, to jedna tęsknota.

„Smutno,“ bo kurhany te poetyczne, owiane dziwnym urokiem, kurhany świadczą, że ziemia ta jest jednym wielkim cmentarzem.

„Bujna“ jest ta Ukraina, jak wszystkie ziemie krwią przesiąkłe.

Szkoda nieodżałowana, wielka szkoda, że zdjęto z niej tę powiewną, bogatą, wzorzystą szatę, utkaną z kwiecia różnobarwnego, burzanów nieprzebytych, z zarośli, z traw dzikich, w której tak pięknie być jej musiało. Dziś łany pszenicy pełnemi kłosami falują, i srebro i złoto i półtony niepochwytne, zielonawo-złociste słońce między fale kłosów rzuca. Oko jeszcze się cieszy i zachwyca, choć brak już w dawnej dzikiej melodyi ukraińskiej nuty ważnej, burzanów bezbrzeżnych. Raptem psuje się harmonia; do melodyi tęsknej a dzikiej mięszają się fałszywe akordy; otóż i pola buraków. I gdyby nie brak oparcia dla oka, świadczący, że to zawsze Ukraina, trudno byłoby uwierzyć w czar jej, śpiewany przez poetów.

Pociąg dysząc, sapiąc, chrapiąc i plując zwalnia bieg swój. Nagle zatrzymuje się — to Tahańcza, stacya księżnej i jej córek. Powóz i bryki pod rzeczy czekają na nie z Mielsztynówki. Panie te dążą pod dach starego pana Przemysława Mielsztyńskiego, jedna wobec drugiej ukrywając trwogę, jaka w czasie drogi ich nie opuszczała; trwogę o jego życie. Ale obawy przynajmniej chwilowo płonnemi się okazały, bo tydzień później stary pan Przemyk zdawał się wracać do życia pod troskliwą opieką ukochanej siostry i siostrzenic. Nie miał jednak siły podnieść się z łóżka, starość i choroba wycieńczyły go zanadto. Piękna jego głowa, pokryta bujnym, trochę kędzierzawym, białym włosem, wąs zawiesisty równie biały, najmilsze sprawiały wrażenie. Dziwnie ujmujący wyraz twarzy, uśmiech słodki jak u dziecka, choć wiele energii w oczach, wzbudzały równocześnie i zaufanie i szacunek.

W tej chwili spoczywał na starem mahoniowem łóżku w skromnie urządzonym pokoju, gdzie mnóstwo strzelb, od najstarszego do najnowszego systemu, a także skóry dzików, niedźwiedzi i rogi jelenie świadczyły, że pan Przemysław myśliwstwu się oddawał.

Myśliwstwo było pierwszą i ostatnią jego namiętnością. Mówiono o nim, że dlatego tylko się nie ożenił, aby mógł swobodniej dnie w lesie przepędzać. Powiadano nawet, że jedyna osoba, w której się kiedykolwiek kochał, znana na Ukrainie piękność swego czasu, księżniczka Zeneida Bystrzowska, wielkim sentymentem darzyła go w zamian, że pan Mielsztyński miał z nią tańczyć pierwszego mazura, i prowadzić tańce w domu jej rodziców, tymczasem zapomniał i o mazurze i o księżniczce, gdy mu leśniczy oznajmił, że jest na tropie dzika. W ten sposób dla miłości dzików i zajęcy został pan Mielsztyński starym kawalerem, a często bardzo, patrząc na swe siostrzenice, dowodził, że wcale tego nie żałuje, bo własnych córek nie mógłby więcej kochać.

Myśliwstwo — to był główny łącznik między starym Mielsztyńskim a młodym Leonem Bracławskim. Mieszkali w najbliższem sąsiedztwie i zwykle razem odbywali dalekie wycieczki czy to z wyżłami, czy z chartami. Pan Leon przywiązał się serdecznie do starego sąsiada; kochał w nim równocześnie ideał zacnego człowieka i wuja Klimy, miłego towarzysza i skończonego Nemroda. Ze swej strony stary Mielsztyński nie mógł się obejść bez Leona; dlatego też, gdy zasłabł, przedewszystkiem posłańca po niego wysłał. Zanim pani Sieniawska z córkami zdołały nadjechać, Leon dniem i nocą czuwał nad chorym, zmienił plany wyjazdu na Litwę, odłożył to do chwili, kiedy już choremu potrzebnym nie będzie, a okropny żal go ogarniał, gdy się zastanowił, że może ostatnie chwile starego przyjaciela są policzone. Z drugiej strony serce biło mu gwałtownie na myśl, że lada dzień Klima nadjedzie, Klima należąca już pewnie do innego — jeżeli nie związana ślubem, to przynajmniej narzeczona. Nie śmiał myśleć o tem. Nigdy na drobiazgowe pytania pana Mielsztyńskiego nie wspomniał słowa o tem, co w Paryżu głośnem było, dlatego nazwisko de Montroye obcem było dla wuja Klimy.

Stary Mielsztyński, który w życiu nie napotkał żadnych niezwalczonych trudności, którego wola kierowała zwykle całem otoczeniem, nie przypuszczał, aby mógł czegoś pragnąć gorąco i aby to coś nie miało przyjść do skutku. Dwa ciosy, które przebolał, były to: powtórne małżeństwo siostry i zamążpójście Lili; wyrzucał sobie, że temu nie zapobiegł, i zadecydował, że Klima będzie żoną Leona; na chwilę nie wątpił, że decyzya ta uznaną będzie za nieodwołalną.

Na kilka dni przed przybyciem tych pań z Paryża leżał starzec złamany chorobą, prawie bezprzytomny; przecież w wigilię ich przyjazdu coraz się czuł rzeźwiejszym, humor mu wracał i prześladował Leona, zapytując go o powód zamyślenia.

— Kobiety się zjawią, to ci będzie zaraz weselej; smutno ci biedaku i nie dziw: tyś tylko we mnie duszę przytrzymał, a teraz myślisz, że śmierć w sąsiedztwie to rzecz niewesoła.

— Ja wcale o śmierci nie myślę; najlepszy dowód, że nic złego nie było, skoro pan tak prędko do siebie przychodzisz. Co do pań, to nie doczekam ich przybycia, bo mam wiele interesów w domu, więc skoro panu lepiej, dzisiaj się pożegnamy.

— Ani mi się waż ruszyć! Zwaryował! Ja kontent, że trochę przy młodych twarzach odetchnę, a ten ucieka. Zwaryował! Zostaniesz i kwita; gdybyś mi za drzwi tylko wyszedł, to umieram i musisz wracać na ratunek.

Pan Mielsztyński był despotą, na swojem postawił — i dlatego Leonowi coraz niespokojniej serce biło, w miarę zbliżania się chwili przyjazdu „paryżanek“, jak te panie na Ukrainie zwano.

— Całkiem tu będę niepotrzebny — myślał — dadzą mi to uczuć na wstępie, to jest ona da uczuć. Spojrzy na mnie tym swoim nieubłaganym wzrokiem, zimno zmierzy, pytając wyraźnie spojrzeniem: „A ty tu co robisz?“ Alеż będzie to cios dla biednego starego. Gdybyż to ukryć przed nim można. Te kobiety są jednak bez litości; choć nad nim mogła się zlitować. Gdzie tam! egoizm! Cóżby jej „ja“ poczęło, gdyby mu we wszystkiem nie dogadzała? Niech tylko przyjadą, a staremu będzie lepiej, to już mnie tu i djabeł nie przytrzyma. Cóż u licha! U nóg się będę czołgał, a ona po mnie deptać będzie? A jakiś głos na dnie serca szeptał: Niechby i deptała, wszystko zniósłbym od niej, gdyby nie kochała innego; ale teraz, teraz, gdy ona mną pomiata, zdaje mi się, że to nie ona, tylko on, i krew się we mnie buntuje.

Tymczasem wybiła chwila spotkania, ale tak zupełnie różna od tej, jaką sobie Leon wyobrażał z goryczą, że kilka dni później, chodząc u siebie po lasku, który się z ogrodem łączył, uprzytomniał sobie w pamięci każde słowo, każde spojrzenie Klimy i nie wiedział, co to wszystko ma znaczyć. Ale bo też wróciła na Ukrainę do rodzinnego gniazda nie ta sama wyniosła, harda Klima, pełna życia, pełna energii, wiedząca, czego chce i do czego dąży.

Cień jej wrócił, ciało bez ducha.

Nie przywitała Leona ani sarkazmem, ani zimnem spojrzeniem. Podała mu rękę z jakimś uśmiechem, który nigdy dawniej na twarzy jej nie postał, z uśmiechem tych wszystkich, którzy nie dla siebie, ale dla oczu ludzkich się śmieją.

Uśmiech taki oczu ani twarzy nie rozjaśnia, a zamiast wywołać weselszy promień na twarz bliźniego, wywołuje tylko głębokie współczucie.

— Co się stało — myślał Leon — co się stało? Gdybym ja tego mógł dojść kiedy. Czy ona się na tamtym poznała i teraz płacze za zmarłemi ideałami?

A taki żal ściskał jego serce, patrząc na ukochaną kobietę, której oczy najwyraźniej świadczyły, że niema już dla niej interesu w życiu.

Te kilka dni tak bardzo smutnych, a tak bardzo miłych jednak dla Leona zeszły na czuwaniu przy łożu chorego. Klima nie opuszczała wuja. Dla niego widocznie siliła się na humor; a on, wpatrzony w nią, na swój sposób także zakochany w jej pięknym profilu, uśmiechał się do niej, trzymając jej rękę w swem ręku. Że Klima piękniejszą była teraz, to nie ulegało wątpliwości. Słodycz wielka rozlana była na jej twarzy, słodycz, której tak dawniej brakowało.

Bracławski w Olwiopolu chodząc między wyniosłemi świerkami, zastanawiał się nad tą wielką zmianą i dumał. Jak ona go musi kochać, ale jak ona musi cierpieć... biedna, biedna! A duszę byłby oddał, by ją módz pocieszyć, by odblask dawnego życia wywołać w jej oczach.

Konny posłaniec od strony Mielsztynowa się zbliżał; Leon, zachodząc mu drogę, miał chwilę wielkich emocyj, czy nie wiezie złych wieści o starym Mielsztyńskim?

Było to wezwanie, drżącą ręką starego skreślone: „Przyjdź zaraz; muszę z tobą pomówić, może raz ostatni, gorzej mi.“

W godzinę później siedział Leon przy łożu starca, którego żółta cera i widoczniejsze niż zwykle zmarszczki świadczyły, że złą noc przebył, a z przygasłych oczu z trudnością unosił powieki. Na wyraźne żądanie chorego księżna i Lila pokój opuściły. Starzec zatrzymał tylko przy sobie Klimę i Leona.

— Co to będzie? myśleli oboje i czuli, że jakaś przykra a ważna dla nich chwila nadeszła.

Stary Mielsztyński odchrząknął kilka razy, to przybierał siedzącą postawę, to zmęczony widocznie wysiłkiem kładł się na nowo, a Klima poprawiając mu poduszki i dogadzając wedle możności, pierwszy raz od wyjazdu z Paryża wyrwaną została z apatyi tak wielkim niepokojem o ukochanego wuja, jak dziwnie ambarasującą pozycyą, gdy sama jedna obok Leona na żądanie wuja przy nim została.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lestwie Polskiem odbiły się na naszych stosunkach.“

Autor dowodzi, że właściwie dopiero od r. 1830 datuje się silniejsze przeciwieństwo pomiędzy Polakami i państwem pruskiem, lecz i to początkowo niecałkiem przerwało wzajemne stosunki obu narodowości, a młodzież polska wstępowała jeszcze do urzędów oraz szukała karyery wojskowej. Rok 1846 stanowi ważny moment w historyi tych stosunków; następuje przełom stanowczy. Powiększa go potem ogólne położenie polityczne Europy. W czasie powstania 1863 r. Galicya, na którą dawniej liczyła szlachta poznańska, posiada już samorząd i uregulowane z Austryą stosunki, Francya straciła interes do sprawy polskiej i powoli zmierza do dzisiejszej przyjaźni z Rosyą.

Wojna r. 1870 odniosła ten dziwny skutek, że u Polaków zamieniła dawnych przyjaciół na wrogów, a dawnych wrogów na sprzymierzońców. — Ponieważ Rosya nie ustaje w rusyfikacyi, pokłada, jak sądzi autor, szlachta polska nadzieje swe w wojnie Austryi przeciw Rosyi, spodziewając się, iż tym sposobem Królestwo Polskie dostanie się pod panowanie lub przynajmniej pod protektorat Austryi. Ponieważ zaś na wypadek wojny koniecznem jest współuczestnictwo Niemiec, zbliżyła się szlachta polska do rządu pruskiego, jak tego dowodem ostatnie obrady sejmu pruskiego.

Słusznie zauważa autor (i motywuje to lepiej, aniżeli poprzednie i następne twierdzenia), że dobra chęć ze strony polskiej napotkała na nieufność u rządu pruskiego. Rząd zbyt widocznie okazuje, że nie ufa szlachcie. „Nie można zaprzeczyć, iż gdybyśmy polskim dzielnicom nadali samorząd, mielibyśmy z tej strony na wypadek wojny poparcie przeciw Rosyi. Tymczasem wyszłaby ewentualność ta w czasie pokoju, a więc w stosunkach normalnych, nietylko na szkodę naszego tam wyhodowanego żywiołu niemieckiego, ale i na szkodę naszej potęgi. Żywioł polski stałby się czynnikiem rządowym, podczas kiedy naszym celem jest Polaków zamienić na dobrych poddanych pruskich. Czy poddani ci mówią po polsku, albo po niemiecku, jest dla nas rzeczą obojętną, byle tylko przywiązani byli do naszego państwa. Do tego dojść możemy, skoro rząd pruski dostarczy dla uczuć i pomyślnego rozwoju żywiołu polskiego w obrębie narodowości polskiej wszystkiego tego, czego żądać można od państwa.“

O ile niesłuszną zupełnie jest obawa autora co do ujemnych niby dla Niemiec skutków tej szerszej autonomii w ziemiach polskich, o tyle z drugiej strony trafne są jego wnioski, aby w interesie lepszego pożycia postarano się o podniesienie się chłopów, rzemieślników, kupców, aby nie pomijano i lekceważono stanowiska szlachty wobec rządu, aby nie utrudniano żywiołowi polskiemu karyery wojskowej.

„Naszem zadaniem niechaj więc będzie, Polaków do niemczyzny nie zniewalać, ale ich jako Polaków podnosić. Nasamprzód za pomocą dobrych szkół ludowych, w których Polak uczyć się powinien po polsku, a Niemiec po niemiecku. Wyższe szkoły niechaj pozostaną niemieckiemi, a również i język w wojsku, sądzie i administracyi. Ale i oficer, a niemniej urzędnik, stykający się bezpośrednio z ludnością, powinien znać język polski. Włościanom trzeba dać możność nabywania ziemi; trzeba ich nauczyć ją uprawiać. Wreszcie gminom polskim nadać się winno samorząd.

„Na tej drodze tylko możemy zwolna dojść do pewnych postępów, bo wychować nam trzeba zarówno nauczycieli, jak uczniów; jest to wszakże jedyna droga, na której Polaków zamienić możemy na rzeczywistych poddanych pruskich.“

Przemówienie Papieża do robotników francuskich.

Ojciec św. przyjmował w piątek w górnym przedsionku kościoła św. Piotra dwutysięczny tłum pielgrzymów francuskich. Papież, niesiony na *sedia gestatoria*, wyglądał dobrze i zdrowo; pielgrzymi powitali go pełnemi zapału okrzykami. Kardynał Langenieux odczytał adres, w którym znajduje się następujący ustęp: „Dwa tysiące robotników francuskich przybywa, ażeby wyrazić swoją najgorętszą wdzięczność; są pewni, że głos ich serc odbije się głośnem echem we wszystkich narodach i powie światu robotniczemu, że trzeba wzrok ku Ojcu św. skierować, bo jego słowo jest zbawieniem. Pielgrzymka robotników pozostanie żywem świadectwem nierozwiązalnej jedności pomiędzy ludem a papiestwem.“ Hr. de Mun odczytał następnie drugi adres, wykazujący niemożliwość rozwiązania kwestyi socyalnej bez współdziałania Kościoła.

Ojciec św. wysłuchawszy obu adresów, powstał i wypowiedział odpowiedź, której odczytanie trwało 25 minut.

„Nasza radość jest wielką, mówił papież, ponieważ widzimy gorliwość chrześciańskiej Francyi, wysyłającej tak często pielgrzymów do Rzymu. Przyjmujemy podziękowania wasze za ostatnią encyklikę. — Jesteśmy szczęśliwi, że przyczyniamy się do podniesienia klasy robotniczej. Wy jesteście pierwszymi przedstawicielami ludzi pracy, jakich od wydania naszej encykliki przyjmujemy; Francya to wysyła ich, naród pierwszy pod względem szlachetności ducha. Nasze zadowolenie jest tem żywsze, że wasze oddanie się naukom Kościoła i jego głowy jest zupełne. Powiedzieliśmy, że z pewnością socyalna kwestya robotnicza nie znajdzie prawdziwego praktycznego rozwiązania za pomocą czysto świeckich ustaw, choćby one nawet były najlepsze. Rozwiązanie owo pozostawione jest przepisom doskonalszej sprawiedliwości, która wymaga, żeby nagroda za pracę była odpowiednia. Podpada ono zatem w zakres sumienia. Ludzkie prawodawstwo jednak, które zwraca uwagę bezpośrednio na zewnętrzne czynności człowieka, nie może obejmować w sobie kierownictwa sumień. Sprawa ta wymaga także współdziałania miłości bliźniego, która wyprzedza sprawiedliwość. Religia tylko z objawionemi swojemi dogmatami i naukami boskiemi posiada prawo nakładania sumieniom zupełnej sprawiedliwości i miłości bliźniego z całkowitem oddaniem się. Trzeba przeto szukać tajemnicy każdego socyalnego zagadnienia w akcyi Kościoła, połączonej ze źródłami pomocniczemi i usiłowaniami władz publicznych i mądrości ludzkiej. Stwierdzamy z przyjemnością, że kierownicy wybitnych industryj pojęli już przystosowanie naszej encykliki i że rządy także wobec niej zachowały się nie obojętnie.

Należy wszędzie działać, nie tracąc drogiego czasu na bezowocne zastanawiania się; niezaprzeczalne zasady muszą znaleźć zastosowanie; czasowi i doświadczeniu trzeba pozostawić wyjaśnienie ciemnych punktów, nieuniknionych przy tak powikłanych problemach. Korzystajcie z wolności i odpoczynku, jaki wam dają pracodawcy i wypełniajcie obowiązki religijne. W pracy bądźcie pilni i pojętni. Unikajcie bezbożnych, którzy występują zwłaszcza pod imieniem socyalistów, ażeby na waszą szkodę obalić porządek społeczny. Twórzcie pod wysokim patronatem biskupów towarzystwa, w których znajdziecie jak gdyby w drugiej rodzinie uczciwą rozrywkę, światło w trudnych chwilach, siłę w walkach, podporę w chorobie i starości. Dawajcie waszym dzieciom moralne, chrześciańskie wychowanie; zapewniajcie im przez mądrą oszczędność spokojną przyszłość. Powiedzcie wreszcie za powrotem do waszej pięknej ojczyzny, że serce Papieża jest zawsze po stronie opuszczonych i cierpiących. Błogosławimy was z całego serca.“

Tłum pielgrzymów ucałował następnie nogi papieskie i pożegnał Ojca św. ponownemi okrzykami. Audyencyi asystowało dwunastu kardynałów. Dzisiaj mieli wysłuchać francuscy pielgrzymi mszy św., którą Papież na ich intencyę odprawi w katedrze św. Piotra.

Sprawy krajowe.

Lwów 20 września.

(O stanie szpitali prowincyonalnych).

(✕) Na ostatniej sesyi polecił Sejm Wydziałowi krajowemu przedłożyć wyczerpujące sprawozdanie o sposobie pokrywania wydatków w razach potrzeby stawiania, powiększania i przerabiania szpitali prowincyonalnych.

Wywiązując się z tego zadania, postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi przedewszystkiem stan budynków szpitalnych, w jakich się te zakłady w roku 1866 znajdowały, kiedy Wydziałowi krajowemu wpływ na ich zarząd przyznano — a następnie wykazać, co od tego czasu, aż do dnia dzisiejszego i z jakich funduszów za interwencyą Wydziału krajowego zdziałano; w końcu przedstawić wnioski, jak na przyszłość potrzebom w tym względzie zaradzić należy.

Miasto B i a ł a miało budynek darowany przez X. Giełdanowskiego, mający 5 sal i 40 łóżek. W roku 1875 przystąpiono do postawienia nowego budynku; obecnie mieści szpital 93 łóżek. Napływ chorych jest jednak tak wielki, że jeżeli nie stanie wkrótce nowy szpital w sąsiednim Bielsku na Szląsku, trzeba będzie przystąpić do rozszerzenia szpitala.

W B o c h n i mieścił się pierwotnie szpital w najętym budynku. W roku 1872 kupiono realność z ogrodem, murowanym budynkiem, za które zapłacono 10,000 złr. Wydatek poniosła gmina z funduszu zapasowego szpitalnego.

W B r o d a c h był szpital, murowany, w trzech niskich, ciasnych, wilgotnych budynkach. W roku 1887 stanął staraniem prezesa Rady powiatowej nowy budynek szpitalny, a stary został zrestaurowany na sale dla chorób zakaźnych. Funduszu na to przeszło 28,000 złr. dostarczył żelazny kapitał szpitala, powstały przeważnie z zapisów i ze składek.

W B r z e ż a n a c h jest szpital, do dnia dzisiejszego jak najgorzej umieszczony w najętym budynku; przebywa tam 60 chorych. Rozdział chorych niemożliwy — choroby zaraźliwe dostawszy się do szpitala, grasują swobodnie. Wszelkie starania o wyszukanie lepszego pomieszczenia, czy przez najem, czy wybudowanie, rozbiły się o inercyę Rady gminnej.

W D r o h o b y c z u mieścił się szpital od założenia, to jest od roku 1831 w ruderze klasztoru OO. Bazylianów. W roku 1878 wybudowała gmina za 48,000 złr. nowy gmach, w którym umieszczony jest szpital za czynszem rocznym złr. 1350.

W J a ś l e był budynek szpitalny tak szczupły, że musiano wynająć filię. W roku 1874 przy pomocy zaliczki, udzielonej przez wydział krajowy, przebudowano cztery sale, w których mieści się 40 łóżek. Zmiana ta wpłynęła korzystnie na zmniejszenie się śmiertelności.

W K o ł o m y i mieścił się szpital w ciasnym budynku. W r. 1874 budynek został odrestaurowany i dobudowano dom administracyjny; później zbudowano pawilon dla zakaźnych chorych. W r. b. domaga się jednak wydział powiatowy rozszerzenia budynku szpitalnego.

P o d h a j c e umieściły szpital, uznany w r. 1873 za publiczny, w budynku, oddanym szpitalowi na własność. W ciągu kilku lat odrestaurowano budynek i rozszerzono szpital.

W P r z e m y ś l u był szpital jak najgorzej umieszczony. W r. 1874 przy pomocy funduszu zarodowego i pożyczki wybudowała gmina piękny gmach, mogący pomieścić 120 chorych.

W R z e s z o w i e był szpital w roku 1866 umieszczony w najętym budynku wilgotnym i ciasnym, niemogącym pomieścić zgłaszających się chorych. W roku 1887 wybudowało miasto kosztem 40,000 złr. nowy gmach.

S a m b o r posiada do dziś dnia własny budynek, niemający żadnych warunków hygienicznych. Wszystkie usiłowania umieszczenia szpitala w innym, odpowiedniejszym budynku, nie doprowadziły do pożądanego celu, a to dlatego, że w całem mieście niema stosownego domu do wynajęcia, a do budowy nowego gmachu gmina przystąpić nie chce, nie mając pewności, że pożyczka, którąby trzeba było zaciągnąć, będzie amortyzowaną z dochodów szpitalnych, zwłaszcza że subwencya na budowę, o którą sejm gmina w r. 1889 upraszała, została jej odmówioną.

W S a n o k u był szpital jak najgorzej umieszczony. W r. 1879 stanął nowy budynek na 80 łóżek, zaś w r. 1890 wybudowano domek administracyjny.

N o w y S ą c z miał i ma własny budynek szpitalny, położony nieodpowiednio wśród targowicy, a do tego szczupły. Usiłowania wydziału krajowego i gminy, dążące do wybudowania nowego gmachu na stosowniejszem miejscu, spełzły dotąd na niczem, głównie ze względu na źródło, któreby funduszów na budowę dostarczyć miało.

W Ś n i a t y n i e był szpital w najętym budynku, położonym najniewłaściwiej obok szynków i chlewów. W r. 1874 umieściła gmina szpital w budynku zakupionym za 4,500 złr., który jednak na potrzeby dzisiejsze nie wystarcza.

S t a n i s ł a w ó w posiada własny budynek, który w r. 1874 rozszerzono dobudowaniem skrzydła.

S o k a l ma szpital powiatowy, umieszczony w dobrym budynku, zakupionym przez Radę powiatową. Obecnie zamierza Rada powiatowa szpital ten, umieszczony w rynku, przenieść poza miasto.

S t r y j własnego budynku szpitalnego nie posiadał. Dopiero w r. 1878 oddany został do użytku chorych nowy gmach, zbudowany przez gminę przy pomocy funduszu krajowego.

W T a r n o p o l u jest szpital dotychczas jak najgorzej umieszczony we własnym budynku. Zamierzoną jest jednak budowa nowego gmachu szpitalnego na 100 łóżek.

W T a r n o w i e był szpital połączony z domem ubogich; później przeprowadzono rozdział. W roku 1888 rozszerzono budynek szpitalny kosztem złr. 26,384, poniesionych w połowie przez fundusz krajowy i gminę.

W W a d o w i c a c h umieszczony jest szpital najnieodpowiedniej w najętym budynku, i zachodzi konieczna potrzeba wybudowania nowego budynku.

W Z a l e s z c z y k a c h był szpital umieszczony w ciasnym budynku; później został rozszerzony, jednakowoż napływ chorych jest tak wielki, że dalsze rozszerzenie budynku jest wskazane.

W Z ł o c z o w i e był szpital przy objęciu w zarząd powiatu jak najgorzej umieszczony, mimo że posiadał własny fundusz zarodowy. Z tego funduszu zakupiła jednak rada powiatowa nowy budynek za 24,000 złr., z reszty zaś, tudzież z oszczędności w gospodarce rozszerzyła zakład przy budowaniem pralni, latryn i domu przedpogrzebowego.

W Ż ó ł k w i posiadał szpital własny budynek. W r. 1872, kiedy Wydział krajowy polecił umieścić część obłąkanych w filii tamtejszej; odrestaurowano ten budynek i wybudowano oficynę kosztem 8,184 złr.

Ż y w i e c ma szpital powiatowy, otwarty w r. 1887. Budynek jest nowy, wystawiony z datków dobrowolnych arcyksięcia Albrechta i innych, tudzież z funduszów powiatowych. Aktem fundacyjnym zobowiązał się powiat pokrywać w przyszłości z funduszów powiatowych wszelkie wydatki na dobudowanie lub rozszerzenie zakładu.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że umieszczenie naszych szpitali prowincyonalnych w chwili objęcia ich w zarząd władz autonomicznych pozostawiało bardzo wiele do życzenia.

Obecnie szpitale w Bochni, Drohobyczu, Jaśle, Kołomyi, Przemyślu, Rzeszowie, Sanoku, Sokalu, Stanisławowie, Stryju, Tarnowie, Złoczowie, Żółkwi i Żywcu zostały już stosunkowo do skromnych środków naszego kraju przyzwoicie pomieszczone.

Szpitale w Podhajcach, Śniatynie, Zaleszczykach, a ewentualnie w Białej wkrótce będą wymagały rozszerzenia swych budynków.

W Brzeżanach, Samborze, Tarnopolu, Wadowicach, ewentualnie w Sączu — wybudowanie nowych szpitalów jest konieczne.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi wnioski:

a) Z gminami, w których zachodzi uznana potrzeba umieszczenia już istniejącego szpitala w nowym budynku, ma Wydział krajowy zawierać umowy, któremiby zobowiązał gminy do wybudowania nowego budynku szpitalnego kosztem gminy z prawem regresu do funduszu zarodowego i zapasowego szpitala, o ileby je szpital posiadał, tudzież do pobierania z dochodów szpitala umówionego czynszu najmu nowego budynku w wysokości nieprzekraczającej rat amortyzacyjnych od kwoty, wydanej z funduszu gminnego, czy to własnej, czy pożyczonej, a to dopóty, dopóki kwota ta nie będzie umorzoną.

b) Wydział krajowy nie będzie przedkładał Sejmowi próśb reprezentacyj powiatowych i gminnych o uznanie założonych przez nie szpitali za zakłady powszechne i publiczne, jeżeli nie oddadzą na własność szpitalowi budynku, w którym się mieści, wraz z całem urządzeniem wewnętrznem, tudzież jeżeli się aktem fundacyjnym nie zobowiążą pokrywać w przyszłości z własnych funduszów, bez pretensyj do funduszu krajowego lub szpitalnego, wszelkich nadzwyczajnych wydatków, połączonych z zarządem szpitala, czy to na nową budowę, czy na dobudowanie, czy przebudowanie dawnego budynku, czy nareszcie na wewnętrzne urządzenie dodanych części.

KRONIKA.

Kraków 21 września.

— **JE. p. minister sprawiedliwości hr. Schönborn** wyjechał wczoraj w niedzielę dnia 20 b. m. pociągiem kuryerskim ze Złoczowa i zatrzymał się w Łańcucie. Przenocowawszy w zamku hr. Potockich, odbył dziś rano wizytacyę sądu powiatowego w Łańcucie, a następnie wyjechał do Krzeszowic, zkąd we wtorek powróci do Wiednia. Minister hr. Schönborn przejechał dziś o godz. $2^1/_2$ po południu przez Kraków z Łańcuta do Krzeszowic. Na dworcu oczekiwali p. ministra: JE. prezydent Zborowski, p. wiceprezydent Madejewski, nadprokurator Szymonowicz, prezes Brason, p. delegat Kuczkowski i dyrektor policyi Dr Korotkiewicz.

— **Obiad galowy** na cześć delegata Ojca św. msgra Ciasca odbył się w piątek we Lwowie u X. metropolity Sembratowicza; obiad trwał od godziny 5 do godziny 8 wieczorem. Obecnych osób było 54, a mianowicie księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz, księża biskupi Puzyna i Pełesz, cała kapituła ruska, infułaci łacińscy i ormiańscy, X. rektor Baczyński, wszyscy proboszczowie grecko-katoliccy ze Lwowa, prof. dr Izydor Szaraniewicz, jenerał Bordolo, wiceprezydent wydziału krajowego p. Chamiec, wiceprezydent miasta p. Marchwicki. Podczas obiadu pierwszy toast wzniósł X. metropolita na cześć Ojca św., drugi wzniósł X. Ciasca na cześć cesarza. Następnie X. metropolita pił zdrowie X. Ciasci, a ten wzniósł toast na cześć X. metropolity i narodu ruskiego. Toasty wygłaszano po łacinie, a X. Ciasca podniósł przywiązanie narodu ruskiego do Stolicy apostolskiej.

— **P. namiestnik hr. Badeni** dziś wieczorem przejedzie przez Kraków w powrocie z Wiednia do Lwowa.

— **Zapiski osobiste.** P. wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu Dr Korytowski dzisiaj rano przybył z Wiednia do Krakowa. — P. dyrektor policyi Dr Korotkiewicz powrócił z Wiednia do Krakowa i objął urzędowanie.

— **W kościele OO. Kapucynów** w Krakowie odprawioną będzie Msza św. jutro we wtorek dnia 22 b. m. o godz. 9 za spokój duszy ś. p. Maurycego i Ludwiki hr. P o t o c k i c h.

— **Na intencyę pielgrzymki**, wyjeżdżającej dziś o godzinie $3^3/_4$ po południu do Rzymu, odprawił J. Eminencya X. Kardynał rano o godzinie 8 uroczystą Mszę św. w kaplicy pałacu biskupiego. Na nabożeństwo przybyli licznie pielgrzymi i zapełnili piękną kaplicę; w tem gronie widzieć można było wszystkie warstwy społeczne, jakie dziś pospieszą do wiecznego miasta celem złożenia hołdu Ojcu św. Obok duchowieństwa widzieć można było zastęp młodzieży polskiej, mieszczan i włościan ze wszystkich stron naszej ziemi; prócz tego grono pań pobożnych. Wielu z pielgrzymów przystąpiło do komunii św., której udzielił im X. Kardynał. Po Mszy św. odmówiono wspólnie z Celebransem modlitwy za Kościół św., za naród i prześladowanych braci. Potem od ołtarza przemówił X. Kardynał do pielgrzymów wzniosłemi słowy. Zgromadziliście się — rzekł książę Kościoła — w tej kaplicy, w której biskupi krakowscy od wieków modlili się za naród i dyecezyan swoich, by pomodlić się przed wyruszeniem na pielgrzymkę do Rzymu. Błogosławił X. Kardynał pielgrzymom na drogę, by tam znaleźli pokrzepienie ducha i siłę, potrzebną zawsze chrześcianom, a potrzebną szczególnie dzisiaj, w burzliwych czasach. Jedziecie — mówił dalej — jako Polacy, ale tylko z jednej części Polski, bo braciom z innych prowincyj ciężkie prawa nie pozwalają na połączenie się z wami; jedziecie, aby tam w Rzymie imieniem Polski stanąć u stóp tronu Ojca św. Wystawił czcigodny mowca następnie pożytek z pobytu w Rzymie dla chrześcian i upomniał pielgrzymów, by prosząc o błogosławieństwo dla siebie, prosili o błogosławieństwo dla narodu i modlili się o to, by między nami, synami jednego niebieskiego Ojca, na jednej ziemi urodzonymi, zapanowała miłość i zgoda; abyśmy nie byli uschłą gałęzią Kościoła św. i doczekali się chwili, kiedy na całej ziemi zakwitnie prawdziwa wolność i wiara katolicka. Do łez rozrzewnieni wysłuchali pielgrzymi tej przemowy. Na zakończenie odmówił Eminencya z asystującem duchowieństwem modlitwy za pielgrzymów.

Pielgrzymi odjechali do Rzymu pociągiem kolei północnej o godz. 3 po południu. To samo, co w kaplicy biskupiej rano, spostrzedz można było i stwierdzić ponownie na dworcu udział wszystkich sfer w pielgrzymce. Z prawdziwem zadowoleniem dodać należy, że udział młodzieży polskiej w pielgrzymce jest pokaźny. Do Rzymu osobnym pociągiem wyjechało co najmniej 300 osób. Na dworcu wiele pracy miał X. prałat Dr Wincenty Smoczyński, przywódca wycieczki, od południa trzymany w oblężeniu przez pielgrzymów. Pod tem doświadczonem i troskliwem przywództwem podróż odbędą wygodnie. Tak więc w chwili, gdy spieszą do Rzymu wszystkie narodowości, nie braknie tam i polskiej pielgrzymki, która przedstawi się poważnie, a stwierdzi przywiązanie i wierność naszego narodu dla Stolicy Apostolskiej.

— **W muzeum techniczno przemysłowem** w wyższym zakładzie naukowym dla kobiet rozpoczynają się z dniem 1 października b. r. lekcye rysunków, malowania i modelowania. Wykłady, należące do wydziału sztuk pięknych, jakoteż prelekcye na wydziałach: historyczno-literackim i nauk przyrodniczych, rozpoczną się, jak zwykle, z początkiem listopada. Rok bieżący jest dwudziestym czwartym rokiem wykładowym.

— **Z konserwatoryum muzycznego.** Wykłady historyi muzyki dla uczniów konserwatoryum i szerszej publiczności odbywać się będą w środy i soboty od godz. 6—7 wieczorem, a rozpoczną się w sobotę 26 b. m. — Zgłoszenia na te wykłady, jakoteż na naukę śpiewu chórowego, udzielaną w konserwatoryum bezpłatnie, przyjmuje kancelarya zakładu (Plac Szczepański l. 3) codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—6 po południu.

— **W sprawie Podhajec** otrzymała dyrekcya Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie od prezesa rady nadzorczej następujące pismo, którego nam udzieliła z prośbą o ogłoszenie:

Szanowna dyrekcyo! Czyniąc zadość żądaniu szanownej dyrekcyi, zwołałem nadzwyczajne posiedzenie rady nadzorczej na dzień 5 października b. r.

Z uwagi jednak, że w sprawie zakupna i wydzierżawienia dóbr Podhajec szerzone są najfałszywsze wieści, robione insynuacye, niepokojące opinię publiczną, a przeto narażoną jest lekkomyślnie powaga i stanowisko towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, sądzę przeto pożądanem:

Aby dyrekcya bezwłocznie ogłosiła drukiem bliższe szczegóły, tyczące się interesu podhajeckiego, a nie wątpię, że przedmiotowe przedstawienie tej sprawy objaśni i przekona ludzi nieuprzedzonych, że całe przeprowadzenie takowej odbyło się prawidłowo i z korzyścią członków towarzystwa, działu życiowego, dla któregoto działu dobra Podhajce nabyte zostały.

Kraków, dnia 19 września 1891 r.

Z. Dembowski.

— **Otrzymujemy następujące pismo:** Szanowną redakcyę upraszam uprzejmie o umieszczenie w łamach swego dziennika następujących kilku słów:

Nowa Reforma w numerze 205 zamieściła artykuł z Gdańska z dnia 2 września b. r., w którym, opisując wiec katolików Niemiec, korespondent kilka podaje uwag niezgadzających się z rzeczywistością.

1) Nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, jakoby „przyrzeczono wnieść na porządek obrad sprawę udzielania religii w języku ojczystym.“ Ta sprawa bowiem wobec mniej-więcej trzynastu języków ojczystych w Niemczech, a powracająca, o ile wiem, regularnie na walnych zebraniach, ubitą już została na korzyść resp. ojczystego języka na wszystkich wiecach dyecezyalnych. — Dlatego mniemanie, „że błyskotką tą zaślepieni Polacy“ na wiec przybyli, jest bezpodstawnem.

2) Co się zaś tyczy mej osoby, zupełnie jest błędnem twierdzenie, jakobym był przyrzekł Najprz. X. biskupowi Rednerowi, że przyjmę miejsce w prezydyum; nie pojmuję nawet, zkąd szanowny korespondent na tę myśl wpadł, gdyż znanem jest, że XX biskupi na wybór marszałków żadnego nie wywierają wpływu. Przeciwnie okoliczność, że Polak do prezydyum został powołanym, zadziwiać nie powinna wobec tego, że wiec odbył się w dyecezyi przeważnie polskiej. Sądzę, że każdy, udział biorący w wiecu, mógł się przekonać o życzliwości katolików Niemców do nas, jako do współwyznawców.

Zebranie polskie w Gdańsku zadokumentowało, że i my rozumiemy, że nas łączy z Niemcami-katolikami wspólność interesów w dziedzinie wiary św.; mam też w Bogu nadzieję, że po tym wspólnym kroku dalsze kroki nastąpią, które bez wątpienia wyjdą na dobre sprawie Kościoła św. Zgoda i postępowanie, o ile możności ręka w rękę, przyniesie niechybnie nietylko religijne, ale nawet polityczne korzyści, gdy przeciwnie zapomnieć nie należy, że *duobus litigantibus tertius gaudet.*

Jasienica, dnia 19 września 1891 r.

Hektor hr. Kwilecki.

— **P. Franciszek Dobrowolski,** naczelny redaktor *Dziennika Poznańskiego*, oświadcza w ostatnim numerze swojego pisma, że korespondencyj z Poznania do krakowskiej *Nowej Reformy* „nietylko że nie pisuje, ale żadnych wskazówek i informacyj do nich nie udziela, ani też kogobądź inspiruje; słowem, z owemi korespondencyami niema najmniejszego związku.“

— **Za wielka śmiałość.** W sobotę przed południem przed gmachem sądowym zebrało się zbiegowisko ludzi z następującego powodu: Floryan Heykie, praktykant blacharski od majstra Pinkalskiego z ulicy Szewskiej, chłopak 15-letni, inteligentny, szedł do sądu, by oddać w dzienniku podanie. Na chodniku do sądu używali przechadzki izraeliccy subjekci sklepowi i chłopak przeciskając się między nimi, w pośpiechu miał uderzyć jednego z nich obuwiem swojem w nogę. Tym uderzonym był Dawid Eisenberger, lat 23 liczący, z Sułkowa rodem. P. Dawid bardzo się oburzył owem niebacznem potrąceniem, i chłopca dwa razy ciężko w twarz uderzył, tak że u biednego krew się pokazała. Wmięszał się w to policyant i chłopca oraz Eisenbergera sprowadził do urzędu policyjnego. Za Dawidem pospieszyli towarzyszący mu w spacerze subjekci, by jako świadkowie stanąć. W biurze policyi za dopuszczenie się na chłopcu doraźnej niesprawiedliwości, wymierzono p. Eisenbergerowi doraźną sprawiedliwość i natychmiast wsadzono go do aresztu na 48 godzin.

— **Na mogiłę Wandy,** korzystając z odpustu w Mogile i dnia pogodnego, wybrało się wczoraj wiele osób. Niestety doznawały one bardzo wielkiej trudności przy wpuszczaniu na mogiłę, a jak nas z wiarogodnego informują źródła, miano proszącym o pozwolenie do wejścia na mogiłę główną bramą, wprost odpowiewiedzieć: nie pozwolę, bo mi się nie podoba. Takiej odpowiedzi miał udzielić artylerzysta, trzymający wartę. Znów wiele osób musiało się przeciskać przez druty między palisadami. Wobec tak wielkich utrudnień powinnaby rada powiatowa, opiekująca się pomnikiem, raz nareszcie zabezpieczyć możność swobodnego zwiedzania mogiły.

— **Bazar imienia Zyblikiewicza.** Rada miejska w Przemyślu na posiedzeniu dnia 17 b. m. uchwaliła otworzyć, idąc za przykładem dobrym Krakowa, bazar wyrobów krajowych imienia Zyblikiewicza; otwarcie bazaru nastąpić ma dnia 1 listopada b. r. W myśl statutu uchwalonego wybrano dla spraw bazaru komisyę przemysłową, w której skład weszli: pp. dr Dworski, burmistrz; Gamski, wiceburmistrz i asesor Dereniowski. Kierownikiem bazaru zamianowano p. Józefowicza, pomocnikiem tegoż p. Scherza; pierwszego z płacą miesięczną 35 złr., drugiego z płacą 25 złr. i zezwolono na wynajęcie lokalu dla bazaru w kamienicy p. Piskorza, za czynszem w kwocie 28 złr. miesięcznie.

— **W sprawie budowy gmachu kasy oszczędności w Rzeszowie** otrzymujemy następujące pismo od dyrekcyi tejże kasy:

Kuryer Lwowski z dnia 15 września 1891 roku omawia w korespondencyi ze Rzeszowa sprawę budowy gmachu kasy oszczędności niezgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy. Podpisana dyrekcya nadesłała przeto do redakcyi *Kuryera Lwowskiego* następujące sprostowanie, o powtórzenie którego w łamach *Czasu* najuprzejmniej szanowną redakcyę uprasza.

Twierdzenie, że dyrekcya oddała robotę budowy w przedsiębiorstwo bez konkursu, jest fałszywem. Na wezwanie bowiem reprezentacyi kasy oszczędności rozpisał magistrat miasta Rzeszowa jeszcze 8 lutego 1890 r. l. 822 licytacyę na dzień 3 marca 1890 r., w celu oddania w przedsiębiorstwo budowy dwupiętrowego gmachu na pomieszczenie rzeszowskiej kasy oszczędności. Odnośne obwieszczenia były rozlepione w samym Rzeszowie i ogłoszone w dziennikach krajowych: *Czas*, *Nowa Reforma*, *Dziennik Polski*, *Gazeta Lwowska* i *Kuryer Rzeszowski.* Pismem z dnia 4 marca 1890 r. l. 1554 zawiadomił magistrat dyrekcyę kasy oszczędności, że na terminie licytacyjnym nie została wniesioną żadna oferta, a dopiero 29 kwietnia 1890 r. oświadczyła spółka Aperman i Sandig swą gotowość wybudowania rzeczonego gmachu na podstawie wzmiankowanych warunków licytacyjnych, na co też wydział i Dyrekcya kasy oszczędności wobec braku innej oferty się zgodzili.

P. Aperman jest rodem ze Lwowa, mówi po polsku i ma koncesyę na budowniczego, a tem samem staje się płonną obawa autora korespondencyi, że przedsiębiorca niema być technikiem, a to tem bardziej, że według przepisów ustawowych i warunków licytacyjnych nie potrzebuje przedsiębiorca budowy koniecznie być technikiem, gdyż ustęp 4 tych ostatnich wyraźnie wymaga, aby przedsiębiorca nieuzdolniony do wykonania robót mu powierzonych, takowe uskutecznił przy pomocy upoważnionych rzeczoznawców. Reskryptem wys. c. k. namiestnictwa z d. 14 sierpnia 1891 r. l. 17746 oznaczone są koszta gmachu na 45.000 złr, a nie na 40.000 złr., jak korespondent podaje; dozór zaś techniczny powierzono p. Sumperowi, inżynierowi rady powiatowej rzeszowskiej. Budowa więc nie odbędzie się bez dozoru fachowego.

Matka Boska jest i zostanie godłem kasy oszczędności rzeszowskiej. Ani w pierwotnych, ani w późniejszych planach nie było mowy o wystawieniu kapliczki dla Matki Boskiej.

Tyle tylko jest prawdą, że wedle pierwotnego planu, niepotwierdzonego przez wys. c. k. namiestnictwo, miała statua Matki Boskiej ustawioną być we środku fasady, później zaś przeznaczono ze względów technicznych dla tej statuy odpowiedniejsze, bo więcej w oko wpadające miejsce opodal wejścia do gmachu, co też uwidocznionem jest na późniejszych planach, zatwierdzonych przez wys. c. k. namiestnictwo. Skoro więc plany te, sporządzone w roku 1890, a potwierdzone przez wys. c. k. namiestnictwo dnia 14 sierpnia 1891 roku wyraźnie obejmują statuę Matki Boskiej, nie zaszła już chyba żadna potrzeba, aby ludzie dobrej woli dopiero we wrześniu b. r. rozpoczęli składkę z dobrowolnych datków na uratowanie tego godła, a to tem mniej, że składka, wynosząca 8 złr., nie byłaby wogóle skuteczną pomocą dla kasy oszczędności, gdyż koszta statuy paręset złr. wynosić będą. Można zatem nabrać przekonania, że zabiegi urządzających składkę do wysokości 8 złr. były niepotrzebnem usiłowaniem otwierania drzwi, naoścież już otwartych.

— **Wyścigi w Samborze,** urządzone staraniem 3 pułku ułanów obrony krajowej, odbyły się tamże d. 17 b. m. i — jak pisze *Gazeta Lwowska* — wypadły nadspodziewanie świetnie. Zgromadzeni przedstawiciele kawaleryi czynnej armii oświadczyli zgodnie, iż wyścigi te pod względem sportowym w niczem nie ustępowały najbardziej świetnym wyścigom pułkowym czynnej kawaleryi.

W I biegu z przeszkodami, o nagrodę dam (dla koni służbowych oficerów), przyjechał pierwszy por. Kownacki, drugą nagrodę wziął por. Korger, a trzecią por. Kozicki; również wygrał por. Kownacki w *Steeple-chase* dla koni, będących prywatną własnością oficerów, sterując piękną klacz „Wilię“ (po „Corsarze“) pułkownika Castiglione i zostawiając drugą nagrodę por. Vogl na „Gidranie“, trzecią zaś por. Szilvasy'emu na „Rollo;“ porucznik Stanisław Ostaszewski, na swym doskonałym „Bajroniście“, tylko przez pomylenie się w torze w ostatniej chwili pozbył się prawie pewnej szansy wygranej.

Za to zwyciężył por. Ostaszewski w wielkiem *Steeple-chase* (dla koni służbowych), na swej klaczy „Erubia“ i otrzymał nagrodę, ofiarowaną przez obe-

cnego na wyścigach inspektora wszystkich pułków kawaleryi obrony krajowej, pułkownika Jonaka; koledzy zaś p. Ostaszawskiego z 2 szwadronu, porucznicy Aleksander Weissmann i Michał Tustanowski, wzięli drugą i trzecią nagrodę w tym biegu.

Tak samo złożyli podoficerowie i ułani tego pułku w dwóch doskonale prowadzonych „biegach myśliwskich“ dowody niezwykłej zręczności w jeździe „w terenie.“ Mimo fatalnego terenu nie było żadnego wypadku podczas całych wyścigów.

Wyścigi te i urządzony w obszernym lokalu samborskiego kasyna koncert orkiestry 33 pułku piechoty (z Przemyśla), który się później w prawdziwy bal wyścigowy przemienił, zgromadziły liczną publiczność, wśród której, prócz wojskowości nader licznej, zauważyliśmy: p. starostę Kieszkowskiego, hr. Michałów Dzieduszyckich, prezydenta sądu Porszyńskiego, państwa Gubattów, prokuratora państwa Sachanka, hr. Komorowskich, pp. Barańskich, p. Ulenieckiego, hr. Łosia, p. Feliksa Sozańskiego i wielu innych. Z licznego grona pięknych pań najwięcej zwracały uwagę na siebie: porucznikowa Szilvasy, hrabianka Komorowska z Bilinki, porucznikowa Babo, urocza pani Steuermann, panna Łopuszańska i t. d.

— **Ślub.** We wtorek dnia 22 b. m. odbędzie się w kościele parafialnym w Tarnopolu ślub panny Zofii Madurowiczówny, córki tamtejszego starosty, z p. Maryanem Krzyżanowskim, magistrem farmacyi i właścicielem apteki.

— **Mianowania.** P. namiestnik zamianował oficyała rachunkowego, Adolfa Janiszewskiego, rewidentem; asystenta rachunkowego, Benedykta Gregorowicza, oficyałem, a asystenta rachunkowego w galic. dyrekcyi dóbr państwowych, Kazimierza Hirschberga, asystentem rachunkowym namiestnictwa.

— **Jan Orth** (arcyksiążę Jan). W Wiedniu obiega pogłoska w kołach arystokratycznych, że Jan Orth, który miał zginąć wraz ze swoim statkiem, żyje i brał udział w wojnie domowej chilijskiej, walcząc po stronie kongresistów przeciw prezydentowi Balmacedzie.

— **Z akademii francuskiej.** Uroczyste przyjęcie p. Freycinet w grono nieśmiertelnych nastąpi w dniu 10 grudnia b. r.

— **P. Maurycy Rouvier,** francuski minister skarbu, ożenił się w dniu 17 b. m. z panią Małgorzatą Pommereul 1° ślubu Guyet. Ślub odbył się cicho i skromnie w kościółku w Mesnil-le-Roi. Świadkami pana młodego byli p. Fallières, minister sprawiedliwości i Ribot, minister spraw zagranicznych; świadkami pani Guyet pp. Batigne, lekarz i Maigret, notaryusz. Pan młody liczy 49 lat. Pani Rouvier przyniosła swemu mężowi okrągły milion franków posagu.

— **Dzienniki francuskie,** a przynajmniej znaczna ich część widzi w przebiegu sprawy *Lohengrina* bardzo dodatni dla społeczeństwa francuskiego objaw. Ogólne jest przekonanie, iż cała awantura wykazała raz przecie, że panowanie „kamelotów“ bonapartystyczno-bulanżystycznych skończone. Jeśli tak jest na prawdę, tem lepiej dla Francyi. Ogólnie też domagają się zniesienia zakazu *Thermidora* i bardzo zresztą słusznie.

— **Wielka powódź w Hiszpanii.** Olbrzymi zalew, jaki temi dniami nawiedził Hiszpanię, objął całe prowincye. Olbrzymia powódź w Murcyi, która swojego czasu poruszyła świat cały, niczem jest w porównaniu do obecnej katastrofy. Wszystkie większe rzeki wylały. Tag, Amarguillo, Guadalaviar pokryły prowincye Nowej Kastylii i Walencyi; podnosić się jęły również wody Ebru, pustosząc Aragonię. Okolice wymienione powyżej, poprzednio już dotknięte klęską nieurodzaju, uległy obecnie ostatecznej ruinie. Deszcz padał tak ulewny, iż zupełna niemal ciemność godzinami całemi pokrywała ziemię. Wszędzie prawie komunikacya przerwana. W Castillejo, zrządzeniem losu, dwie naraz katastrofy dotknęły mieszkańców. W chwili właśnie, w której tu pociąg, przybywający z Madrytu, wykoleił się, nadeszła powódź, zalewając rannych, wzywających ratunku i unosząc z sobą wszystkich i wszystko. Przez dwa dni ludzie, którzy na dachach dworca miejscowego i sąsiednich wyniesieniach szukali schronienia, próżno wyglądali pomocy; dostęp do nich był niemożliwy. W Consuegra spustoszenie ogromne. Setki domów runęły, woda unosi trupy w takiej ilości, iż do dnia 16 b. m. zrana (powódź wystąpiła 14) dobyto ich 1,520. Miasto Consuegra, wedle ostatniego spisu ludności, liczy zaledwie 6,500 mieszkańców, ilość zatem osób zatopionych najlepszą jest miarą rozmiarów klęski. Miejscowość to przemysłowa, trudniąca się wyrobem sukna. Co zaś do rzeki Amarguillo, ta w zwyczajnych warunkach płytką jest i spokojną. W Madridejos i Caminas położenie to samo; woda sięga na drugie piętra domów. W Walencyi setki miast i wiosek padło ofiarą. W samej stolicy prowincyi przeszło 100 domów zalanych. Huragan wyrywał z korzeniami olbrzymie drzewa, wszystkie latarnie gazowe obalone, most na rzece Tuvia zniesiony. Wicher jedną z budek żołnierzy, stojących na warcie przy koszarach, przerzucił na odległość sześciu metrów. Zbiory zupełnie lub w znacznej części zniszczone. Najwięcej ucierpiała Almerya, stolica jednej z najbogatszych okolic Andaluzyi. Po dwóch godzinach ulewy niesłychanej, powódź objęła domy w sposób przerażający. Zmiotła wszystko po drodze: ludzi, sprzęty, towary. Kto mógł, chronił się na wyższe piętra i dachy domów, dniami całemi wyczekując ratunku, z którym niosący pomoc nadążyć nie byli w stanie. Wobec braku środków ratunkowych i olbrzymich rozmiarów katastrofy, władze, mimo najlepszych chęci, niewiele zdziałać mogły.

Na pierwszą wieść o klęsce, która doszła rejentkę, bawiącą w San-Sebastian, wysłała królowa intendenta jeneralnego pałaców, Moreno, na miejsce katastrofy z 50,000 fr. Pałac Aranjuezu, położony w pobliżu niektórych miast zalanych, a zwłaszcza miejsca wykolejenia się pociągu madryckiego, oddano do użytku rannym i pozbawionym dachu. Rząd, tak bowiem postanowiono na radzie ministrów, zwołanej w San-Sebastian, wyznaczył na pierwsze potrzeby dotkniętych powodzią 600,000 fr. Wszelki ruch na liniach kolejowych w Andaluzyi, Walencyi i Ciudad-Real przerwany. Minister spraw wewnętrznych, Silvela, od poniedziałku przez dni parę nie opuszczał biura dniem i nocą. Prasa odbiera coraz to nowe doniesienia o rozmiarach klęski. Miasta i wsie: Malagon, Albuixech, Puig, Tembleque, Calatayud uległy zalewowi w dniu 16 b. m. zrana. Mieszkańcy zbiegli w okolice, grożąc rabunkiem. Wedle ostatnich wieści, powódź dosięgła dystryktu Jean. W Ubeda zniszczenie równa się klęsce w Consuegra, a że dystrykt Jean do najbogatszych należy na południu, tem większe straty. W okolicach ludność rzuciła się do rabunku, co podnosi grozę położenia.

— **Bandę fałszerzy** odkryto w jednej z miejscowości niemieckich na wybrzeżu jeziora Konstancyeńskiego. Panowie ci trudnili się oryginalnem rzemiosłem: oto podrabiali na wielką skalę różne przedmioty z epoki przedhistorycznej i dobrze je sprzedawali mniej krytycznym zarządom muzeów. Przypomina się znów historya Albina Faye w Daudetowskim *Nieśmiertelnym*.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 22 b. m.: Po raz trzeci: *Chłopcy pana Cześnika*, komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

— Dnia 19 września przeważnie pochmurno; termometr od +11·8 doszedł do +18·7 C. Dnia 20 piękna pogoda; termometr od +11·6 doszedł do +22·6 C. Barometr opadł; o godzinie 7ej rano dnia 21 września stan jego był 741·9 mm., termometru +14·0 C. Wiatr wschodni.

We wtorek dnia 22 września: św. Maurycego b. i Tomasza.

Ruch artystyczny i umysłowy.

„Revue des deux Mondes“ w zeszycie z 1 września zamieściła przekład francuski klejnotu naszej lieratury nowelistycznej, jakim jest bezsprzecznie „Madonna busowiska“ Władysława Łozińskiego, ogłoszona przed kilku laty w *Przeglądzie polskim*. Przekładu dokonała pani Małgorzata Poradowska z domu Gachet, znana zaszczytnie autorka „Jagi“ i „Panny Mici“ oraz kilku tłómaczeń francuskich z utworów belletrystyki polskiej.

TEATR.

(Chłopcy Pana Cześnika — komedya w 4 aktach przez Wincentego Rapackiego).

P. Rapacki miał niezły pomysł do napisania komedyi historycznej i postarał się o to, aby go zepsuć gruntownie. Stary — w intencyi autora podobno 80-letni — cześnik Adam z Lesławic ma sześciu synów, z których najstarszy liczy lat 36, najmłodszy 26. Stary kocha tych synów po swojemu, t. j. tyranizuje ich, uważa i traktuje, jak niedorostków, odmawia wszelkich przyjemności, a nawet porządnego ubrania, bo człowiek jest skąpy, a bardzo bogaty. Synowie doprowadzeni do rozpaczy, postanawiają za radą przyjaciela domu uciec od rodziców i powrócić dopiero, jako ludzie skończeni i niezawiśli. Z tego szczupłego materyału zdołał p. Rapacki zbudować cztery długie akty, a w tych czterech aktach przeprowadzić nas od komedyi, przez farsę do dramatu, aby skończyć na operetce. Zakończenie aktu trzeciego i czwartego jest przecież nietylko zdatnem do operetki librettem, ale operetką *en forme*, z muzyką i nawet kupletem pożegnalnym miecznika, owego przyjaciela domu. Rzecz jest charakterystyczna i bardzo niedobrze świadcząca o dramatopisarskiej zdolności autora, że najlepsze w sztuce są dwa pierwsze akty, w których się nic nie dzieje. Kiedy wreszcie w akcie trzecim zaczyna się coś dziać, słuchacz z utęsknieniem wspomina te dwa pierwsze akty bez akcyi. Bo słuchajmy tylko. Ci poczciwi, zacni „chłopcy,“ uwielbiający — jak nas kilkakrotnie sami o tem zapewniają — swego ojca-tyrana, wychowani w zasadach, w których kieliszek, karty, a już broń Boże coś gorszego — jest zbrodnią (nawiasem mówiąc, dowiadujemy się od starego rezydenta Grzegorza, że sam cześnik weselej spędzał młodość), otóż te zacne chłopcy, w maskach na twarzy napadają na dom ojca, rozbijają mu „apteczkę“ naładowaną czerwieńcami i uciekają. Że nikt z rodziny cześnika nie domyślał się, iż tych sześciu rabusiów, wpadających w dniu zniknięcia sześciu synów, mogliby być właśnie tymi synami, to mniejsza o to. Ale, że ani p. Rapacki, ani cześnik, ani cześnikowa, ani nikt wogóle nie wpadł na myśl, iż takie obrabowanie domu przez synów jest poprostu nikczemnością, której z pewnością nie usunie późniejszy zwrot czerwieńców, to dziwniejsza. Nikt nie pomyślał, że drągale ci mogli byli śmiało puścić się w świat każdy o własnej parze rąk. Gdzież tam! Cześnik ze łzami rozczulenia wspomina w czwartym akcie, jak to poczciwe dzieci wpadły do domu „jak złodzieje.“ Jest w tem wszystkiem naiwność, przechodząca granice dozwolonej fikcyi scenicznej. Mogą w komedyi dziać się ostatecznie niestworzone rzeczy, ale niechże porządni ludzie nie rozbijają i nie kradną, niechże powszechnie szanowani obywatele nie uważają tego za dowcipny fortel wojenny! Już to wogóle naiwności nie brak w tej sztuce od podniesienia się kurtyny, aż do owej przepysznej, jako okaz mimowolnego komizmu końcowej sceny powrotu synalków z żonami, dziećmi i skradzionemi pieniędzmi. Ci Budrysi, (tylko że ich jest pięciu), wracający każdy z synową, a niektórzy nawet z wnukami, są nad wszelki wyraz komiczni. Szósty Malcher pozostał w bezżeństwie, czekała nań w domu narzeczona przez lat sześć, (cyfra sześć musi mieć jakieś głębsze kabalistyczne znaczenie).

Sama ta treść wskazuje, że sztuka p. Rapackiego niema żadnej wartości. Nie mówimy tu wcale o technicznej jej stronie; ale główne osoby działające, to figury nieprawdziwe, niekonsekwentne, wszystko razem karykatura. Jasnemi punktami komedyi są luźne epizody, są postacie drugorzędne (Grzegorz, kabalarka), są wreszcie te jej sceny, które reprezentują farsę w sztuce, jak n. p. różne ewolucye sześciu chłopców, ich zachowanie się na weselu siostry, scena w ich sypialnej izbie i t. p.

Sztukę grano przeważnie bardzo dobrze i starannie. P. Rieger wyglądał pysznie i ustępy, w których walczy z buntującymi się synami, później scenę ich opłakiwania grał bardzo dobrze. Natomiast nie uwydatnił należycie chciwości w charakterze cześnika; trzeba koniecznie scenę z wyjmowaniem i chowaniem pieniędzy wyzyskać w tym kierunku. Innej do tego sposobności autor nie daje, jednak ta chciwość i skąpstwo są ważnym czynnikiem w sztuce. P. Wolska cześnikową grała poprawnie, więcej wymagać trudno. „Chłopcy“ byli wyborni. P. Sobiesław grał z życiem. W pierwszym akcie miał bardzo dobre momenta, jak n. p. wstawanie przy stole i wyciąganie szyi ku jednej z panien weselnych. P. Solski scenę wprawiania się w zaloty grał doskonale, był może trochę za zręczny. Wszakże bracia śmieją się z prób niezgrabnego Maćka. P. Śliwicki reprezentował dobrze żywioł czuły wśród braci. Scenę pożegnania z Zosią zagrał ładnie. Nie jego wina, że musiał być dziecinnym w 26 roku życia. Bohdankę jego Zosię grała p. Parysotówna i umiała ze słabo zarysowanej postaci uczynić dziewczynę bardzo sympatyczną i bardzo prawdziwą. P. Parysotówna grała wczoraj śmielej niż za pierwszym występem. Że na tej śmiałości gra jej zyskała, to dobrze o niej świadczy. Głos jej brzmiał wczoraj dużo dźwięczniej i wdzięczniej, niż wówczas. Więcej też brała udziału w grze drugich. Tylko jeszcze ślad niepotrzebnego ruchu ręki lewej, o którym pisaliśmy za pierwszym razem i stereotypowe przechylanie głowy w bok przed rozpoczęciem większego frazesu. P. Parysotówna miała onegdaj do przebycia niebezpieczną bardzo chwilę: oto w samym środku owej, w zamiarze autora wzruszającej, a w skutku arcykomicznej sceny powrotu „chłopców“ z konsolacyą, p. Parysotówna miała powiedzieć Malcherowi słowo: „kocham!“ Powiedziane przez artystkę bez talentu słówko to mogło przy ogólnym nastroju publiczności wywołać salwę śmiechu. Tymczasem p. Parysotówna powiedziała je z taką szczerością, taką prawdą, taką siłą i takim zarazem wdziękiem, że przemówiła nietylko do serca Malchera, ale i całej publiczności. Ten na pozór drobiazg świadczy dobitnie, że artystka ta ma talent rzetelny, wskazuje zarazem właściwy kierunek jej talentu: p. Parytówna będzie z pewnością kiedyś dobrą artystką w rolach dramatycznych kochanek. P. Parysotówna miała bardzo prawdziwy kostyum, czego nie można powiedzieć o wszystkich artystkach grających w sztuce. Takich wachlarzy, jaki miała p. Grodzka, nie noszono z pewnością w XVII wieku. P. Siemaszko grał w pierwszym akcie wybornie miecznika Zegrzdę, dobry typ szlachcica o swadzie oratorskiej i talencie do kieliszka i doskonale był ucharakteryzowany. Jemu to przypadło w udziale smutne zadanie odśpiewania kupletów końcowych. Jeśli sztuka przeżyje zapowiedziane trzy przedstawienia, możnaby śmiało skreślić ten śpiew zarówno jak i muzykę, akompaniującą bez najmniejszego powodu przy rabunku domu, jak dalej muzykę przy powrocie Budrysów, jak wreszcie modlitwę p. Stępowskiego w końcu aktu drugiego. Prawda, że kreśląc można tu zajść daleko. Epizodyczną rolę kabalarki grała p. Wojnowska tak, że miałoby się ochotę przenieść tę postać do innej sztuki. Jużto w p. Wojnowskiej posiada nasza scena tak rzadką wszędzie siłę kobiecą komiczną, pierwszorzędną. Jestto wogóle rodzimy, szczery talent komiczny największy w naszym teatrze. P. Stępowski wyprowadził wyborną grą swoją starego Grzegorza na pierwszy plan akcyi. Nie sądzimy, aby słusznym był powszechny sąd o p. Stępowskim, jako o artyście do ról lirycznych, rzewnych. Owszem, jest on w zakresie komicznych niedołęgów siłą bardzo dobrą. Zwłaszcza figury, krzywdzone i zahukane przez wszystkich, gra z niesłychanie komiczną pokorą. Jest n. p. zawsze doskonałym, jako mąż pod pantoflem.

Widzimy, że jeśli sztuka p. Rapackiego nie będzie miała powodzenia, to nie wina artystów. Owszem grano ją ze staraniem godnem lepszej sprawy. Tylko kilka uwag co do wystawy. Cześnik zbyt był ostrożnym, aby swoje skarby chować w pokoju ogrodowym, a tak było w trzecim akcie u nas. A dalej, żony powracających synów muszą koniecznie być różne od panienek, uczestniczących w weselu w akcie pierwszym. Przecież te panienki, to najbliższe znajome cześnikostwa, więc gdyby były powychodziły za cześnikowiczów, byłby się ojciec musiał dowiedzieć o losie synów, a nie wie o nich nic przez 6 lat. Wreszcie kapela w akcie pierwszym wyglądała okropnie, a kiedy uciekła ze sceny, można było myśleć, że to słuszny wstyd przed publicznością. Zresztą przedstawienie szło gładko, nawet pomoc suflera nie przybierała większych rozmiarów. *(r).*

Ostatnie wiadomości.

Praga 19 września. Praski korespondent dziennika *Iizeran*, wychodzącego w Młodo-Bolesławiu, opisuje przebieg swojej rozmowy z Drem Heroldem, który oświadczył, że jeżeli Staroczesi nie złożą swoich mandatów sejmowych, najbliższa sesya będzie przedmiotem niebywałej walki, przechodzącej wszystko, co się dotychczas działo. Jeżeli zaś deputowani staroczescy usuną się, wówczas sejm będzie rozwiązany. Przy nowych wyborach Młodoczesi napewno zwyciężą. Zajmowanie stanowiska opozycyi biernej w obecnej sytuacyi byłoby więcej niż nierozsądkiem. Gdyby młodoczescy deputowani zmuszeni byli złożyć mandaty, wówczas kraj konsekwentnie musiałby odmówić płacenia podatków. Kwestye prawnopaństwowe należy wogóle odłożyć na czas późniejszy; obecnie chodzi głównie o punktacye ugodowe.

Berlin 19 września. Odznaczenie ambasadora Rosyi w Berlinie hr. Szuwałowa przez cara jest przedmiotem ogólnej dyskusyi. Powszechnie sądzą, że jestto objaw pewnego zbliżenia się Rosyi do Niemiec, gdyż wiadomo, że hr. Szuwałow reprezentuje właśnie w Rosyi kierunek, przyjazny Niemcom.

Berlin 19 września. Posiłki wojskowe do Afryki wschodniej odejdą już w ciągu bieżącego tygodnia. — *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, że poważne koła nie wierzą we francusko-duński sojusz wojskowy. — *Berliner Tageblatt* donosi z Bagamoyo o niepokojach w północnej części niemieckiej sfery, głównie wpośród szczepu Wadigo. Miejscowości Lewa i Magila są zagrożone. Położenie jest groźne; katolickie misye w głębi kraju są w niebezpieczeństwie.

Paryż 19 września. Król szwedzki nadał prezydentowi Carnotowi order Serafinów, najwyższe ze szwedzkich odznaczeń; prezydent Carnot nadał w zamian za to najmłodszemu synowi królewskiemu wielki krzyż legii honorowej.

Londyn 19 września. *Standard* donosi, że wszystkie przygotowania do wspólnej demonstracyi flot europejskich na wybrzeżu chińskiem są na ukończeniu. Chodzi tylko o to, które z mocarstw ma objąć kierownictwo akcyi. Jakkolwiek Anglia jest niezaprzeczenie pierwszem państwem morskiem na świecie, to jednak możliwem jest, że na czele mocarstw zachodnich staną Niemcy, a to z powodu, że niemiecki poseł w Pekinie jest dziekanem tamtejszego ciała dyplomatycznego.

Petersburg 19 września. Synod wydał bliższe rozporządzenia co do składek dla dotkniętych klęską głodu i rozdzielania wsparć. Będą one dawane wszystkim bez różnicy wyznania przedewszystkiem pod postacią środków żywności, jedynie w nagłych wypadkach w pieniądzach; odnośne komitety mają zdawać synodowi szczegółowe sprawozdania ze swojej działalności. — Gubernia saratowska, zamieszkana przez Niemców, dotknięta została także klęską głodu.

Telegramy biura koresp

Wiedeń 21go września. Cesarz przyjmował wczoraj na prywatnej audyencyi namiestnika hr. Badeniego.

Berlin 21 września. Biuro Wolffa donosi z Petersburga, że posłem serbskim przy dworze rosyjskim w miejsce Petroniewicza, zamianowany zostanie niebawem prezes ministrów Pasicz.

Rzym 21 września. Papież odprawił dziś rano w bazylice św. Piotra na intencyę pielgrzymów francuskich mszę, na której było obecnych 1800 pielgrzymów i liczny zastęp wiernych z Rzymu, opatrzonych kartami wstępu. Bazylika była dla publiczności zamknięta. Zajść żadnych nie było. Pielgrzymi z rozwiniętemi chorągwiami weszli do wnętrza kościoła. Ojciec św. wyglądał dobrze. Po mszy zaintonowali wszyscy obecni, a między tymi kardynałowie i prałaci *Oremus pro Pontifice*. Przemówienia nie było. Papież doniosłym głosem udzielił błogosławieństwa, poczem wśród serdecznych okrzyków zgromadzonych wiernych powrócił do Watykanu.

Rzym 21 września. Ajencya Stefaniego donosi z Saloniki, że eskadra włoska zawsze na salwy wszystkich obcych statków odpowiada spuszczeniem flagi admiralskiej. Podobnież na salwy powitalne statku francuskiego „Amérique“ odpowiedziano flagą komandorską w sposób, przyjęty na statkach admiralskich.

Rzym 21 września. *Riforma* donosi, że minister spraw wewnętrznych czyniąc zadość naleganiom partyi katolickiej, zezwolił, aby pielgrzymi należący do międzynarodowego stowarzyszenia młodzieży katolickiej odbyli d. 30 września kongres w sali Dantejskiej w Rzymie.

Paryż 21 września. Gdy w. ks. Aleksy opuszczał wczoraj wieczorem *Maison dorée* przyskoczył do niego pewien człowiek, wołając trzy razy: *Vive la Pologne!* W policyi zeznał zaaresztowany, że jest we Francyi naturalizowanym Polakiem. Zatrzymano go w areszcie.

Londyn 21 września. Z Konstantynopola donosi *Standard*, że według otrzymanych wiadomości powstańcy zdobyli stolicę Yemenu, Sana. Armeńscy Kurdowie sprawili rzeź między ludnością chrześciańską.

Londyn 21 wsześnia. Biuro Reutera donosi, że Balmaceda zastrzelił się przedwczoraj w gmachu poselstwa argentyńskiego w Santiago.

New York Herald podaje tą samą wiadomość.

Petersburg 21 września. Wielka księżna Pawłowa zachorowała przed samem rozwiązaniem na eklampsyę. Przedsięwzięto operacyę. W. księżna powiła syna. Według ostatnich wiadomości z Ilinskoje pod Moskwą stan pacyentki jest groźny. W. księżna jest nieprzytomna.

Petersburg 21 września. Według wiadomości otrzymanych z autentycznego źródła panuje na granicy rosyjsko afgańskiej zupełny spokój.

Ogłoszony ukaz carski zabrania wywozu żyta, mąki żytniej i otrębów także z portów gubernii archangielskiej.

Filipopol 21 września. Rocznicę połączenia wschodniej Rumelii z Bułgaryą obchodzono z wielkim zapałem. Wieczorem miasto było iluminowane. Do księcia Ferdynanda, Stambułowa i Stranskiego wystosowano pisma gratulacyjne.

Konstantynopol 21 września. Minister finansów i listy cywilnej Agob basza spadł onegdaj z konia i umarł wskutek doznanych ciężkich obrażeń.

Wedle krążących tu pogłosek, ma ambasador turecki w Londynie Rustem basza niebawem opuścić to stanowisko, które zajmie Zia bej, obecnie ambasador w Wiedniu. Następcą tego ostatniego zostałby Aarifi basza, były prezydent rady stanu. Dotychczas jednak nie da się nic stanowczego powiedzieć co do tych zmian w dyplomacyi tureckiej.

Konstantynopol 21 września. Jeneralny dyrektor banku „Caisse agricole,“ Mikal efendi, zamianowany został ministrem listy cywilnej.

Konstantynopol 21 września. Ajencya konstantynopolitańska oświadcza, że doniesienie paryskiego korespondenta *Timesa*, jakoby Rosya opuściła Turcyi znaczną część zaległego jeszcze wynagrodzenia kosztów wojny z roku 1877, pozbawione jest wszelkiej podstawy. Przeciwnie, za każdem opóźnieniem w zapłacie raty odszkodowania wojennego, Nelidow zawsze i usilnie upomina się u Porty o zapłatę.

Nowy Jork 21 września. *New York Herald* donosi z Valparaiso, że Balmaceda dnia 29 sierpnia opuścił Santiago w nadziei umknięcia z granic rzeczypospolitej chilijskiej. Znalazłszy, że wszystkie drogi są strzeżone, powrócił dnia 2 września do Santiago, gdzie odtąd ukrywał się w pałacu poselstwa argentyńskiego.

Rząd wysłał komisyę celem dokonania oględzin zwłok Balmacedy i spisania protokółu.

Dar-es-Salaam 21 września. Urzędowa ekspedycya, wysłana z powodu klęski wyprawy Żelewskiego, powróciła. Smierć Schmidta i Tiedemanna stwierdzili świadkowie naoczni. Śmierć innych uczestników wyprawy Żelewskiego nie ulega wątpliwości.

Od Administracyi „Czasu.“

PP. Prenumeratorowie *Czasu* mogą nabywać w Administracyi: *Podręcznik prawniczy*, książka dla ludu, zawierająca przykłady prośb, podań, skarg, rewersów, kwitów i t. p., przez Dra A. Cinciałę, z przesyłką 2 złr. 70 cent.; *Warszawa r. 1861*, 7 heliograwurowych obrazów Artura Grottgera, 6 złr. 25 cent; *Lituanię Grottgera*, 6 fototypij, 2 złr. 25 centów; *Wojna-Padół łez*, 11 obrazów heliograwurowanych, z przesyłką 4·30 złr.; *Dzieła Wincentego Pola*, 10 tomów w komplecie na ładnym papierze z portretem autora, z przesyłką 15·80 złr.; *Nauka obyczajowa dla ludu*, X. Grzegorza Piramowicza, cena 20 ct.; Surzyński: *Harfiarz*, zbiór pieśni patryotycznych i narodowych na 4 głosy męskie, zamiast 2 złr., tylko 1 złr. 50 ct.; *Młodość Mickiewicza*, skreślił Dr Teofil Ziemba, z przesyłką 55 centów; Tegoż autora: *Herman i Dorota*, przekład rymowany, 55 ct.; *Estetyka poezyi*, 85 cent.; *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francyi*, 85 ct.; *Psychologia*, 1 złr. 5 ct.; *Filozof Dobroczynny*, 1 złr. 5 ct.; *Piotr Ronsard*, 1 złr. 5 ct.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-ej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 września. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	90 35	Anglobanki	149 75
„ srebrna	90 35	Uniony	223 —
„ 4% złota	109 85	Bankvereiny	[illegible] —
„ 5% pap. nieop.	101 75	Akcye Länderbank.	195 75
Akcye Ban. Aus.-W.	1000	„ kol. Kar. Lud.	202 50
„ kredytowe	273 —	„ „ lwowsko-czerniow.	233 —
Londyn	117 60	„ „ połudn.	104 25
Napoleony	9 34½	Elbethale	211 25
Dukaty	5 60	Nordbahny	—
Marki	57 90	Staatsbahny	276 37½
5% Renta węg. pap.	100 20	Alpiny	81 90
4% „ „ złota	102 70	Akcye tytoniowe	155
Losy prem. węg.	140 —	Ruble	123 50
Losy tureckie	29 90		

Usposobienie giełdy: mdłe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

(Od dnia 1 czerwca 1891 r.)

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda	
	w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·55 rano	Kuryerski 3 klasy	*8·42 wiecz.
9·37 wiecz.	Pospieszny 3 „	†7·25 rano
†*5·37 rano	Osobowy 3 „	*9·42 wiecz.*
†*9·25 przed południem	„ 3 „	7·05 rano (z Oświęcima)
3·05 popoł.	„ 3 „	†9·46 rano
†6·35 wiecz.	„ 3 „	†*5 pop.
	* także w kierunku do Prus lub z Prus, † także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.	
	W niedziele i święta spacerowy do Krzeszowic lub z Krzeszowic od 7 czerwca do 27 września:	
1·30 popoł.	Osobowy 2 i 3 klasa	8·15 wiecz.
	Karola Ludwika	
	w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·59 rano	Pospieszny 3 klasy	9·38 wiecz.
10·46 przed	Osobowy 3 „	2·33 popoł.
10·43 wiecz.	„ 3 „	6·30 rano
6·15 rano	Mieszany 3 „	6·— wiecz.
	w kierunku do Tarnowa lub od Tarnowa:	
4·15 popoł.	Osobowy 3 klasy (cały rok)	11·14 prz. p.
9·39 wiecz	„ „ „ (od 1/7—15/9)	5·15 rano
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
11·45 przed.	Osobowy 3 klasy	7·35 wiecz.
	Kolei Państwowej	
	w kierunku do lub od Żywca, Nowego Sącza, Zagórza przez Bonarkę koleją Północną:	
9·— rano	Osobowy 3 klasy	6·02 rano
6·55 wiecz.	„ 3 „	4·12 pop.
2·05 popoł.	„ 3 „	10·37 prz. p.

Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej i państwowej obliczone podług zegaru pesztenskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei cesarza Ferdynanda według zegaru praskiego o 22 min. później od krakowskiego.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*